

Ławeczka Józefa Barana (4)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu dzienników „Stan miłośny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Rzecz prosta, mogę nazwać część tych elementów, dzięki którym ten proces jakby samoistnej fatalnej degeneracji staje się ciałem: lenistwo, wygodnictwo, lekceważenie wobec tego wszystkiego, co sprawia, że człowiek w sferze kultury bycia daje sobie luzu, które go degradują, także: interesowność, snobizm, piąjantwo, karierowiczostwo.

W sumie uderza w nas wiele rzeczy, nie tylko – jak to się łatwo mówi – system polityczny, ale i jakość, przeciętne środowisko, w jakim się obracamy, czy z jakiego musimy dobrowolnie wyjść, aby nie brać przyzwalającego udziału w tej powszechnej gminności obyczajów i celów.

Zdaję sobie sprawę, że piszę to wszystko, jakby lekko sprowokowany Twoim pytaniem, gdzie przy zmienionym trendzie politycznym wylądujemy. Otóż właśnie, kiedy pytasz o potencjalne efekty polityczne zmian i przy założeniu, że będą to zmiany na lepsze, interesuje mnie przede wszystkim, czy i w jakim stopniu zmieni się u nas życie umysłowe. Jest to dla mnie zwornik wszystkiego. Możemy mówić o wszystkim: o obyczajowości, religijności, kulturze, nawet o natchnieniu w sferze twórczości, ale ja nie ma wątpliwości, że (posługując się terminem z Freuda) cały proces sublimacji tak ważny dla kultury i twórczości możliwy jest poprzez wielką i wytężoną pracę intelektualną – bez tej intelektualnej pracy i bez jej efektów zamiast na religijność zdobędziemy się co najwyżej na dewocję, w twórczości królować będzie wtórność, banał i sentymentalizm, na miejscu trzeźwego życia obywatelskiego pojawi się demagogia i licytujące się wzajem formuły patriotyzmu ujęte w rygory partyjnych obediencji, zamiast w rygory intelektualne. O tym też mówię nie bez powodu, bo nazbyt wiele razy byłem świadkiem rezygnacji z racjonalnego oglądu spraw na rzecz

lenistwa, przyjemności a czasem tylko na rzecz fałszywej towarzyskiej jedynomyślności. I tu znów chciałbym wrócić do Sandauera i do rzuconego w mojej obecności stwierdzenia tak mało pochlebnego dla naszego społeczeństwa i tak mało pochlebnego dla naszego pojmowania, w jakich okolicznościach rodzi się kultura i twórczość i też w jakich warunkach obie dziedziny marnieją. Powiedziałeś w Lublinie, że był zbyt krytyczny wobec polskiego narodu, z całą pewnością był, ale mimo że jego stwierdzenie i mnie w jakimś stopniu uraziło, bo jestem Polakiem, niestety nie mogłem odmówić mu racji, miał ją na pewno i jestem przekonany, że ten zarzut odnosił nie tylko do Polaków. W gruncie rzeczy jego nieprzekupność i bezlitosne obnażanie ubóstwa myślowego czy artystycznego były wymierzone i w umysłową elitę żydowską, która zawiodła jego oczekiwania. Jego ataki na Brandysa czy Rudnickiego, jego totalne niedostrzeżenie (jakże wyniosłe!) mierności oraz ignorowanie lansowanych oficjalnie wielkości można przyjąć tak samo za antypolskie, jak antyżydowskie – ergo: sądzę, że był wolny od jakichkolwiek uprzedzeń. I tu jeszcze raz chcę wrócić do punktu wyjścia: jestem przekonany, że to załamanie wznoszącej się przez jakiś czas linii indywidualnego rozwoju, jest wspólne dla całej inteligencji w pierwszym pokoleniu, z wyjątkami nielicznymi, rzecz prosta. Sądzę, że do tych wyjątków i Ty należysz, mający w sobie dość hartu i dość przenikliwości, aby w porę wyminąć niebezpieczeństwa. I to wszystko, co napisałem wyżej, napisałem dlatego, że Twoje zwierzenie i twój niepokój bardzo mnie poruszyły. Myśl, że każdy twórca w jakimś momencie staje albo w obliczu wygasania twórczej potencji (Iwaszkiewicz piszący w ostatnich miesiącach życia przejmujące, jedne z najlepszych swoich wierszy jest wyjątkiem), albo też staje wobec prostego faktu, że już wyczerpał własne widzenie i rozumienie świata, więc pozostaje mu jedna z trzech dróg – powtarzanie się, milczenie, i jeszcze trzecia możliwość – samozniszczenie. Jedni się zapijali na śmierć (Faulkner), inni kończyli samobójstwem (Hemingway, Stachura, Krzysztoń), inni jeszcze wchodzili w obłąd. Część tylko kończyła pogodnie albo normalnie.

To by było tyle. Nawet nie wiem, czy to wszystko potrzebnie napisałem, nie wiem, czy przez ten list przebrniesz, w każdym razie wyrzuciłem z siebie, co miałem na ten temat do powiedzenia (...)

Czekam rzecz prosta na Twój list teraz i nie musi być wcale odpowiedzią na to wszystko, co Ci napisałem. Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie, pozdrawiam również twoich bliskich. Jak zwykle przekaz Adamowi całą moją serdeczność i życzliwość.

1997

Baran. Brr, cóż to za nazwisko dla poety liryka!? Co innego Sienkiewicz, Gombrowicz, Reymont, a nawet Barańczak czy Baranowicz, czyli mój stryj, który nazywał się tak samo jak ja, ale uciekł w pseudonim literacki na wzór uwielbianego przez niego Kasprowicza (nigdy za nim nie przepadałem). Baran z dużymi

rogami... Cap. Tryk. Owieczka. I łagodniej – Baranek Boży, co dzień to gorzej. Bezczano za mną. Chryste Panie, jak mnie to wkurzało, jak mnie to bolało, gdy biegły za mną chyżo owe przezwiska polami, sadami, drogami, do szkoły i ze szkoły borzęckiej. Dodatkowo – rerałem, czyli nie wypowiadałem „r”. Więc zaczęli mnie, małego chłopca, gdy szedłem do sklepu na zakupy i kazano powtarzać: - Czarny baran w kropki bordo gryzie trawę kręcąc mordą... Były to dla mnie „tortury”. „Tołtuły”. Mówiono – powiedz „r”, powiedz „r”... A mnie wychodziło „ł” i wstydzilem się tego. Niektórzy przeżywali mnie „Bałan”. Małe miejscowości roją się od sadystów... Czyż nie jest wielką sztuką uszlachetnić tak pospolite, trywialne, jednoznaczne nazwisko i to do tego stopnia, by straciło swoją ostrość oraz przejrzystość semantyczną i brzmiało godnie: „znany poeta Józef Baran”? Ha! Wyobraź sobie czytelniku tego dziennika, jak ucieczyło mnie, gdy to po raz pierwszy usłyszałem je w tak nobilitującym kontekście? Był to znak, że zrzuciłem z niego cały ciężar pospolitości, trywialności i że dokonało się zwycięstwo sztuki nad skrzeczącą rzeczywistością... Oto miałem rację nie uwierzywszy w narzucone mi przez los przeznaczenie wpisane w nazwisko Baran. „Uduchowiłem” je wierszami, by straciło swą pierwotną moc.

Dziś, gdy spotykałem młodego poetę krakowskiego Hieronima Szczura - robię mu wykład, że Baran, Szczur - to najlepsze polskie nazwiska dla artysty, ponieważ wpadają od razu w ucho. A ile trzeba przeczytać wierszy jakiegos tam Henryka Kosławskiego czy Józefa Putkiewicza, żeby wreszcie to nazwisko zostało przez czytającego zauważone, a potem przyswojone w pamięci? - pytam Szczura, który zbywa to milczeniem, uważając, że sobie z niego kpię... co jest w jakimś sensie prawdą...

2013

Poezja jest krewną słońca, oświeca i oświecała: kata i zbrodniarza, czyni szlachetne i nieczne, a jednak bez słońca żyłoby się gorzej na tym świecie: i katom, i ofiarom, rewolucjonistom i szpiclom, zakochanym i nienawidzącym się, królom i żebrakom.

Poezja to także dobra energia i aura, jaką człowiek wytwarza w słowach. Mniejsza nawet o zawartość intelektualną słów. Może być człowiek niesłuchanie inteligentny, może być uczony, cóż z tego, jeśli jego monologi nie mają żadnej urody, rozmowa z nim – śmiertelnie nudzi, słowa się nie kleją: automat, suchy komputer...

cdn.

